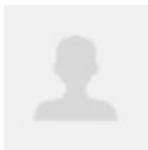


Niespodziewana niespodzianka

Francuska niespodzianka, rez. Cezary Morawski, Teatr Polski we Wrocławiu



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członkiem redakcji portalu „Teatralny.pl”. Píše dla

A A A



fot. Natalia Dobryszczyka

Premiera *Ryszarda III* stała się kolejnym przełomowym momentem w długim szeregu przełomowych momentów w jeszcze dłuższej epopei wokół Teatru Polskiego we Wrocławiu. No bo Szekspir i główna scena. Ponadto reżyseruje sam Morawski, który nie mógł już powiedzieć, że „nie miał czasu”. Czas miał. Więc spektakl prosił się o to, żeby patrzeć na niego, jako na swego rodzaju sprawdzian. I to przede wszystkim w wymiarze artystycznym. Dlatego nawet ci, którzy przedtem wstrzymywali się z oceną dokonań nowego dyrektora, postanowili wreszcie własnymi przemyśleniami na ten temat się podzielić. Inni zaś, jak podejrzewam, na odwrót – po obejrzeniu owego dzieła, podjęli ostateczną decyzję, by dalej w tym wszystkim nie uczestniczyć. Nie chodzić, nie pisać, nie omawiać. Jednym słowem – przeczekać.

Jednak w międzyczasie zdarzyło się coś, co nosiło tytuł *Opowieść Wigilijna*. Miało to być odważnym połączeniem dwóch sztuk na raz: teatralnej i akrobatycznej. Za część, jak określono to w programie, dramaturgiczną odpowiadał znów Morawski. Uważam, że na tym seansie nawet pobłażliwy względem administracyjnych rewolucji widz mógł w pełni poczuć, na jakie dno artystyczne upadł Teatr Polski. Było to przedstawienie tak złe, że nawet nie miałem odwagi o nim napisać. Po pierwsze, nie chciało mi się robić przykrości młodym stypendystom Fundacji Wspierania Kultury Ruchu OCELOT. Podejrzewam, że nie do końca wiedzieli, w co się tak naprawdę wpakowali. Po drugie, nie lubię być złośliwy i uszczypliwy. A pisać o tym przedstawieniu, nie miałbym większego wyboru, byłem bowiem ze wszech miar oburzony tym, w jaki sposób potraktowano piękną historię Dickensa, którą wielu z nas lubi i ceni jeszcze z czasów dzieciństwa.

Lecz *Francuska niespodzianka* to ten wypadek, kiedy ktoś, uwzględnwszy powyższą „lokalizację” teatru, postanowił zapukać „od dołu”. Tym kimś, a jakże, był Cezary Morawski. Psychologowie doradzają, żeby zbyttnio się nie tłumaczyć z własnych reakcji i działań, ponieważ utrwała to paradygmaty zachowania ofiary, a jednak powtórzę raz jeszcze – nie lubię być złośliwym i uszczypliwym. Lecz cóż mogę począć, jeżeli z francuskiego w tej *Francuskiej niespodziance* była jedynie migocząca czerwonym światelkiem wieża Eiffla w tle krajobrazu za oknem, a z niespodzianki – poziom inscenizacji i aktorskiej gry, który okazał się zadziwiająco niski nawet jak na niewybredną farsę?

Wymyślona przez francuskiego aktora i reżysera, Jeana Poireta, historyjka też jest nad wyraz banalna. Początek jej, zresztą jak i cały przebieg, ogląda się niczym stary nieszczególnie śmieszny, a do tego niezdarne opowiedziany kawał. Anegdotę o tym, jak to lekkomyślny i niezbyt rozzagnięty Casanova zostaje złapany na gorącym, że tak powiem, uczynku przez żonę, która niespodziewanie wróciła do mieszkania. Niemalże złapany, bowiem do „najważniejszego” jeszcze nie doszło. W związku z czym nieszczęśnikowi pozostaje jeszcze pewne pole do manewru. Przestrzeń do interpretacji. Niestety, przecięśnięty do muru, nie wpada na nic lepszego niż brnąć w zapewnianie swej ukochanej, że młoda panienka w ich rodzinnym gnieździe jest jego rodzoną córką, o istnieniu której wcześniej bał się powiedzieć.

Jako że nasz podrywacz ma już swoje lata, mogłoby to, przynajmniej z formalnego punktu widzenia, być prawdą. Tylko że sztuka kłamstwa nie przez przypadek zwie się sztuką. Potrzebuje skupienia, wyobraźni oraz szybkości w myśleniu na kilka kroków do przodu. Żadnej z tych cnót prawdziwego kretacza Stéphane w interpretacji Marka Feliksiaka zdecydowanie nie posiada. Zaczyna więc, cegielka po cegielce, wznosić wybitnie krzywą wieżę Igarstw, która, jak się domyślacie, z hukiem zawali się na głowę swego architekta. Dowiadujemy się na przykład od niego, że młoda Julie, sama dotychczas nie wiedząc o tym, spodziewa się dziecka. I to dopiero początek. Biografia „córeczki”, którą żona Stéphane’a, Sophie, postanawia zatrzymać w domu na nocleg, rozrasta się o studia z literaturoznawstwa, nieposiadającą telefonu ciotkę i inne tym podobne dyrdymały.

Już na poziomie narracyjnym, jak na drugą dekadę XXI wieku, wygląda to wszystko strasznie przewidywalnie i mało ciekawie. Jednak znacznie gorsze rzeczy dzieją się na poziomie inscenizacyjnym. Między aktorami, którzy nalewają z pustych butelek, nie ma ani śladu jakiegokolwiek chemii. Nawet jej cienia. W ich emocje nie da się uwierzyć, bo to nie są emocje, tylko groteskowe znaki groteskowych emocji. Niekiedy odnosiłem wręcz wrażenie, że gdzieś za kulisami stoi coś na kształt pulpitu sterującego grą aktorską. Siedzi za nim operator, który zasypiając z nudy, przez przypadek naciska łokciem nie te guziki. Nie potrafię inaczej wytłumaczyć niektórych min i zachowań.

Julie, którą w ekranizacji tejsze sztuki zagrała niegdyś przeurocza i kusząca Sophie Marceau, w wykonaniu Aleksandry Chapko uwodzi Stéphane’a z gracją, za przeproszeniem, prostytutki z podwarszawskiej szosy. Groteskowość odgrywanej przez nią namiętności przekracza granice smaku i zdrowego rozsądku. Większej winy Chapko w tym zresztą nie ma. Znacznie bardziej nurtuje mnie pytanie: gdzie w tym czasie był reżyser? Gdzie był reżyser, skoro Marek Feliksiak w połowie scen, w których jest bezpośrednio i pośrednio atakowany, stoi bokiem i twarz odgradza od napastnika dłonią?

Na domiar złego Małgorzata Żak zamknęła świat przedstawiony w jakimś szaroburym salonie, który przypomina tandetny pokój hotelowy, paradoksalnie mający zapewniać nierozgarniętych prostaczków o swej rzekomej luksusowości. Skąd ten niepasujący do całości drewniany barek? Po co te obrazy, których nie widać już z szóstego rzędu? Jakim cudem pod sufitem zawisł zlepony z szarych rur, pokraczny niczym egzotyczny insekt żyrandol? Przepraszam, na to ostatnie pytanie akurat znam odpowiedź. Uważniej przejrzawszy program, odnalazłem w nim zupełnie wyjątkową pozycję – „projekt i realizacja żyrandola”. Wielką zagadką natomiast pozostają dla mnie intencje i oczekiwania twórców. Czyżby tym sposobem próbowano podkraść widzów prosperującemu Teatrowi Komedia? To by dopiero było zwycięstwo!

19-03-2018

GALERIA ZDJĘĆ

FRANCUSKA NIESPODZIANKA, REŻ. CEZARY MORAWSKI, TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Polski we Wrocławiu

Jean Poirret

Francuska niespodzianka

przekład: Irma Helt

reżyseria: Cezary Morawski

scenografia i kostiumy: Małgorzata Zak

muzyka: Marcin Partyka

światło: Dariusz Bartold

obsada: Marek Feliksiak, Aleksandra Chapko, Martyna Witowska, Monika Bolly, Jolanta Zalewska, Marcin Rogoziński, Jakub Grębski, Aldona Struzik

premiera: 14.02.2018

TAGI:
 Cezary Morawski, Wrocław, Teatr Polski,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (5)

- 

aa

| 2019-01-08 22:35:11

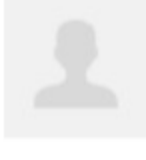
Cytuj

siedem minus cztery to równierz = pierwistik z 9 nieuki skończone ale wypracowanie powyzej sliczne tylko pelne kłamstwa w gimnazjum pewnie by Pan dostał 6 Pa
- 

aa

| 2019-01-08 22:32:58

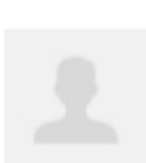
Cytuj

bzdury Pan piszesz a dwa plus 3 to pierwistik z 25
- 

Fan teatru

| 2018-03-20 15:49:38

Cytuj

Lao, nie trzeba zazdrościć autorowi recenzji, jest inteligentny, ty tego nie rozumiesz! Być może kiedyś będziesz na jego poziomie! I już wtedy...
- 

Lao

| 2018-03-19 23:41:57

Cytuj

Zwrot 'powtarzać raz jeszcze' niekoniecznie jest pleonazmem, czyli błędem. Dyrekcja Cezarego Morawskiego jest błędem oczywistym.
- 

Ola

| 2018-03-19 21:17:19

Cytuj

"jednak powtórzę raz jeszcze". Ależ Panie Doktorancie kochany, taki pleonazm??? Nie wstyd Panu?